

Nie ważne jak, ważne, że na własnych śmieciach

11 września 2009

Czego mi brakuje po przeprowadzce do Polski z Wielkiej Brytanii? Krajobrazu. Ale nie tego londyńskiego w stylu Elephant & Castle, Leyton czy Acton. Bardziej angielskiego klimatu countryside. Tych zadbanych, uporządkowanych uliczek z niemal jednakowymi domkami i lokalnym pubem. W Polsce nieco zawstydzają mnie brak architektonicznego ładu. Za dużo u nas chaosu, bezguścia i anarchii.

W temacie krajobrazu i zabudowy przestrzennej wszyscy architekci i urbaniści pewnie zgodzą się, że najważniejszy jest ład. Nie na darmo w odniesieniu do przestrzeni po angielsku mówimy – order (porządek – przyp.red.), po francusku – l’ordre. Tego urbanistycznego ładu brakuje jednak w nas. Wystarczy pojechać po Polsce samochodem i popatrzeć na rozlewającą się poza obszary zurbanizowane zabudowę jednorodziną. Moi znajomi Duńczycy mieszkający w Warszawie, ale przyzwyczajeni do czystej, jednolitej, wywarzonej kolorystycznie skandynawskiej zabudowy są genetycznie wyczuleni na ład i estetykę. Być może dlatego zwiedzając Polskę, zakrywają oczy za każdym razem, kiedy widzą chaotyczny obraz naszej przestrzeni. I trudno im nie przyznać racji, że dom wybudowany w góralskim stylu pod Warszawą, chatka pomalowana na turkusowo i ozdobiona szkiełkami, posesja w dzielnicy willowej otoczona wysokim, betonowym, więziennym murem wpływa na porządek i na estetykę otoczenia. Brak logiki planowania przestrzennego, pozwalanie na budowanie tego, co tylko w duszy właścicielowi przyszłego domku zagra powoduje, że mamy wokół siebie architektoniczny chaos. Czy wynika to z lenistwa urzędników? Nie wiem. Ale mam wrażenie, że pozwolenie na budowę domu dostaje się tylko wtedy gdy: obieca się urzędnikowi, że w trakcie budowy porzuci się fundamenty na kilka lat i zostawi się wokół tej niedokończonej konstrukcji

właściwy bałagan i niewykorzystane materiały budowlane jak cegły, cement, betoniarki. Po kilku latach powróci się ewentualnie do budowy i uwieńczy dzieło kolumnami, okiennicami w jaskrawoczerwonym kolorze i pomaluje dom na kolory tęczy, aby stworzyć coś na miarę architektonicznego disco polo.

O gustach się nie dyskutuje, ale w przypadku systemu zarządzania przestrzenią wypadałoby je jednak trochę temperować. Na początku tego roku powstał projekt „Polska polityka architektoniczna” opracowany pod patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego przez Polską Radę Architektury i Stowarzyszenie Architektów Polskich. Celem projektu jest zapanowanie w przyszłości nad polskim chaosem przestrzennym. Twórcy raportu otwarcie piszą o krytycznym stanie polskiej przestrzeni na tle sytuacji europejskiej, określając ją jako zjawisko narastającego chaosu funkcjonalnego i wizualnego. Wspominają m.in o bezładnej ekspansji stref podmiejskich, rozproszeniu zabudowy na tereny rolnicze czy rekreacyjne, braku uregulowania strefy reklamy, brzydocie znacznej części zabudowy terenów podmiejskich.

Przyczyny przestrzennego chaosu według twórców projektu to m.in skutki niskiego poziomu kultury przestrzeni wśród społeczeństwa, brak spójności, konsekwencji i profesjonalizmu w działaniu polskiego systemu zarządzania przestrzenią. Z badań przeprowadzonych kilka lat temu na zlecenie Stowarzyszenia Architektów Polskich dowiadujemy się, że niemal wszyscy respondenci zgodnie przyznali, że ich sąsiad, zanim zbuduje dom, powinien zasięgnąć fachowej porady, ale na pytanie czy sami w takiej sytuacji poradziliby się fachowca odpowiadali już, że nie. W konsekwencji, podróżując po Europie podziwiamy krajobrazy naszych sąsiadów, zazdrościmy im czystych, zadbanej, dopieszczonych wsi i terenów podmiejskich. Podoba nam się to, że o własnym otoczeniu nie mówią inaczej jak tylko – at home czy chez nous. A potem wracamy rozgoryczeni na... własne śmieci.

Autor: Joanna Biszewska

Źródło: [eLondyn](#)